

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
"Obrony Ludu" jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Piłarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Piłarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracyja „Obrony ludu”,
Kraków, ul. Piłarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Małe wyjaśnienie.

W ostatnich latach przy natężającej pracy udało się ludowi wybrać według własnej woli kilku posłów, tak do parlamentu, jak i do sejmu. Jak na pierwszy ogień odniósł lud bądź co bądź zwycięstwo nie małe, zwłaszcza, że w walce wyborczej miał do pokonania potężnego przeciwnika. Największa zdobycz leży w tem, że został przełamany dotychczasowy zwyczaj, pozwalający ubiegać się o mandat tylko utytułowanym właścicielom dóbr, a po części także adwokatom, notaryuszom i innym dobrze koło stańczykieryi zasłużonym półpankom.

Dzisiaj lud dowiódł, że na krześle poselskim może zasiąść najzwyczajszy »chudeusz«, tak dobrze, jak i pan z panów. Że lud tych pierwszych swoich posłów wybierał jakby po »omacku«, że wybrał ludzi bez charakteru i odpowiedniej wiedzy, tak niezbędnej do pożytecznego spełniania obowiązków poselskich, to inna rzecz. Ale pokazał, że może według swej woli wybierać i rzeczywiście wybrał. Szczupła jest liczba tych posłów ludowych i trudno od nich wywagać gruntownej zmiany obecnego porządku, tak niekorzystnego dla interesów włóściańskich. Co lata psuły, tego za jednym zamachem nie da się naprawić, na to także lat potrzeba. Jednak mimo swej szczupłej liczby mogliby nie jedno naprawić, nie jedną sprawę przyspieszyć i pomyślnie załatwić, gdyby ci posłowie ludowi byli ludźmi innego pokroju, jak są. Że w parlamencie nie wyrobili sobie znaczenia i należytego szacunku, że się z nimi wcale nie, albo bardzo mało liczą, to już wina samych ludowych posłów,

zwłaszcza tych, którzy mając na oku przedewszystkiem swój interes, zwijają się w kłabeł przed stańczykowskimi ekscelencyami, i spełniają rolę najuniższych i najwstrętniejszych fagasów pańskich. Ponieważ zaś lud coraz bujniejszą uwagę zwraca na swych zastępców we Wiedniu, i nie wierzy »malonym dubom«, jakie dla zamydlenia oczów prawią przy sprawozdaniach poselskich, niby z »działalności« swojej, bo te mijają się z prawdą, ponieważ lud sam chce o swoich posłach swoje zapatrywania podawać do publicznej wiadomości i publicznie objawiać swoje zadowolenie lub niezadowolenie z ich postępowania w parlamencie, a także i w sejmie, dlatego utworzył się szerszy komitet włościański w powiecie krakowskim, który każdemu posłowi ludowemu bez względu do jakiego stronnictwa należy, wypowie w »Obronie ludu« bez żadnych ogródek prawdę, na jaką sobie zasłuży. Taka kontrola nad posłami ludowemi jest prawie konieczna, bo kilku z tych posłów wysługuje się tylko stańczykom, a na lud nic się nie ogląda, choć go ten lud dla siebie, a nie dla stańczyków wybrał i posłał do Wiednia. Komitet włościański przystępując do Redakcyi »Obrony ludu« doda jej większego znaczenia i powagi, bo będzie w istocie reprezentowała przekonania szerokich mas ludu, z którymi każdy poseł liczyć się musi, gdyż inaczej nie miałby się po co przed ludem pokazywać. Zresztą »Obrona ludu«, jak dotąd, tak i nadal będzie bezwzględnie piętnować krzywdy i nadużycia wszelkiego rodzaju, pozostając wierną zasadom chrześcijańskim.

O ściąganiu podatków w Galicyi.

W Radzie Państwa toczyła się rozprawa o podatkach. Przy tej sposobności niektórzy posłowie polscy i ruscy wykazali wielkie krzywdy, jakie się u nas dzieją. I tak poseł z 5. kuryi lwowskiej Brajter powiedział między innemi: «Galicyjskie władze podatkowe mają wielkie podobieństwo z rzymskimi dzierżawcami, którzy z największą brutalnością ściągali podatki. Im który z urzędników podatkowych surowiej postępuje i brutalniej ściąga podatki, tem ma większe poważanie i względy u rządu, tem prędzej awansuje.

Urzednicy podatkowi w Galicyi dają się używać podczas wyborów do celów agitacyjnych, jako agitatorzy kliki rządowej. Kontrolują, jak który z wyborców głosował, a potem mszczą się na nim za jego polityczne zachowanie się. Przy zeszłorocznych wyborach w Krakowie sprytny referent podatkowy funkcyonował, jako komisarz wyborczy.»

W dalszym ciągu przytacza mowca szereg nadużyć podatkowych i podnosi, że największy bandyta obraziłby się gdyby go porównano z galicyjskim egzekutorem podatkowym. Sądzi, że to postępowanie egzekutorów jest skutkiem tego,

że nie są funkcyonaryuszami stały mi i pobierają remuneracyę stosownie do tego, im więcej ściągają podatków.

„Podatki płacić i cicho siedzieć.“

»W Galicyi panuje hasło, które wypowiedział pewien z urzędników do jednego poważnego obywatela: «podatki płacić i cicho siedzieć». Słowa te są także hasłem wiceprezydenta skarbu, p. Korytowskiego. Nie dość, że podatek raz się przepisuje, ale dzieją się nadużycia, że **z chłopów dwa lub trzy razy ściągają się ten sam podatek**. Gdyby to zrobił urzędnik jakiego banku prywatnego, to poszedłby za to do kryminału.«

»Rekursa zalegają po 10, 15, a nawet 16 lat **bez załatwienia**. Pewnemu obywatelowi we Lwowie za zaległość 10 koron chciano wystawić dom na licytację a zaniechano tego dopiero wówczas, gdy sprawę poruszono w dziennikach.

«Przed trzema laty wszczął się wielki ruch wśród obywateli ziemskich przeciw uciskowi fiskalnemu. Obywatele ci stanowią klikę, uciskają lud. Niech się bronią, ale niech rząd im nie czyni ułatwień na koszt pracującego ludu.«

Dalej uderza mowca w ostrych słowach na szlachtę galicyjską, którą nazywa kliką moralnie i politycznie zbankrutowaną.

Przypomina Kasę oszczędności, galicyjski Bank kredytowy, gdzie— jak twierdzi — miliony koron ludu pracującego zostały zaprzepaszczone. «Klika ta, zadłużywszy się na miliony, sprzedała państwu propinacyę, a teraz chce od niego odszkodowania za wyrąbane lasy. Nie powinno się oddawać zdrowego ludu na ofiarę tej kliky.

»System podatkowy w Galicyi opiera się na ucisku i brutalności i doprowadzi do katastrofy, która bliższa jest, niż rząd sądzi. Trudno wyobrazić sobie lepszych agitatorów anarchystycznych jak ministrowie skarbu i wojny. Polityką swoją prowadzą naród do rozpacz i rewolucyi. Naturalnem jest, że wśród takich stosunków reprezentant ludu nie może popierać rządu i dlatego mowca będzie głosował przeciw budżetowi.«

Równie silnie i ostro przemawiał poseł z Krakowa dyrektor Rotter. wykazawszy niesłychane krzywdy podatkowe, przytaczał kilka przykładów jak n. p. Jednemu chłopu nagle podwyższono podatekgruntowy z 16. K. na 72 K. Po licznych rekursach otrzymał po dwu latach zawiadomienie, że wyższy podatek wyznaczono mu przez pomyłkę, albowiem wliczono do jego posiadłości parcele innych.

»Zdarzył się także wypadek, że urzędnikowi podatkowemu przedłożono pokwitowanie, że podatek urgowany już zapłacony, że więc upominanie się o ponowne zapłacenia było zupełnie bezpodstawne. Pokwitowanie rozdarli ów obywatel musiał podatek ten raz jeszcze zapłacić.

»Pewną wdowę z 5 dzieci, która w lecie zajmowała się zbieraniem poziomek w lesie i sprzedawała je, uznano za handlarkę owoców i wymierzono jej podatek.

Wydział krajowy sprawą tą się zajął i rzeczywiście udało się

cofnąć wymierzony podatek, w międzyczasie jednak tej biednej kobiecie na pokrycie podatków sprzedano ostatnią krowę

»Nie można w kraju zabranym nieprzyjacielowi gorzej gospodarować, aniżeli u nas to czynią urzędnicy podatkowi. Egzekutorowie podatkowi są jednak przeważnie tylko narzędziami w rękę swych przełożonych.

»Zaprowadzenie mężów z a u f a n i a z kół płacących podatki zasadniczo było zupełnie słusznie obmyślane, ale zdaje się, że niektórzy inspektorowie podatkowi są zdania, że zadaniem tych obywateli jest pełnić służbę szpiegowską dla władz podatkowych. Zamiast żeby władze podatkowe, jeżeli nie wierzą w jakieś fasye, udowodniły płacącemu podatek, że posiada ten lub ów dochód, domagają się od płacących podatek dowodu, że on tego lub owego dochodu nie ma. Tem sobie można wytłumaczyć, że podczas gdy w Czechach w b. r. wniesiono rekursów 300, u nas liczba ich wynosi 15.000.

Trzeba wreszcie temu wyzyskowi koniec położyć. To jest poważne napomnienie dla rządu, aby wreszcie gruntownie zmienił istniejące ustawodawstwo podatkowe, a to ile możliwości spieszenie, aby zdolność do płacenia podatków została utrzymaną. Inaczej państwo stanąby mogło nad przepaścią.«

Stojałowczyk poseł Bomba omawiał zadłużenie i nędzę chłopów galicyjskich, którzy zeszedli na prawdziwych Parysów. Włościaństwo znajduje się w bardziej oplakanych stosunkach niż przed rokiem 1848. Winę tego ponosi rząd, który wcale nie stara się o włościaństwo. Mowca wskazuje na niesprawiedliwość podatku gruntowego i budynkowego, specjalnie odnośnie do chłopów. Przedstawia nieludzkie postępowanie organów podatkowych przy ściąganiu podatków. Zakończył swoją mowę oświadczeniem, że stronnictwo jego będzie popierało rząd przy głosowaniu nad budżetem.

Początki rewolucyi w Rosyi.

W Rosyi burzy się nie tylko młodzież we wszystkich szkołach wyższych, nie tylko robotnicy zaczynają się łączyć z młodzieżą, ale w ostatnich dniach w niektórych guberniach caratu chłopci moskiewscy chwycili za siekiery, rzucili się na urzędy, poniszczyli domy, zniszczyli dobytek bogatych Rosyan. W całym caracie wre jak w kotle, burzy się wszystko i domaga się praw ludzkich. Chcą Konstytucyi, chcą, aby przestano lud obdzierać, chcą, aby wolno było czytać i pisać i uczyć się, chcą, aby było wolno modlić się, jak kogo nauczyła matka. Ale moskiewscy ministrowie i czynownicy szpiegi i żandarmi i różni oszuści polityczni nie chcą o tem słyszeć, bo kogóżby zdzierali, z kogóżby żyli. Nie chcą o tem słyszeć ty si a c e p a n ó w p r a w o s ł a w n y c h, którzy w niemilosierny sposób obelgają lud i obdzierają nieustannie. Tam każdy pop moskiewski to niemal co dnia każe sobie płacić to na cerkiew, to na

lampę, to na olej do lampy, to znowu na chorągiew, to na jakieś bractwo lub cerkiewne stowarzyszenie, to na obraz lub krzyż — każdy musi dać, inaczej to go pop przeklnie, przeżywa, opisze, shańbi — więc biedny lud daje, a to wszystko tonie w długich, głębokich kieszeniach popa. Lud w nędzy, a pop je i pije i łajdaczy się. Grosz ludu przepada, nikt nigdy nie widzi żadnej lampy, ani oliwy, ani chorągwi — wszystko zabrał pop — i każe sobie ciągle dawać. — Powoli ludowi zaczęły się otwierać oczy i zaczyna iść przeciw popom. Lud zaczyna się łączyć z rewolucją mieszczańską, Rewolucyoniści postanowili pomordować tych, którzy najbardziej naród gnębią. Zaczęli od zamordowania Sypiągina, ministra oświaty. W Petersburgu o tem morderstwie, dokonanem w biały dzień, opowiadają różne szczegóły.

Bałaszew był studentem uniwersytetu, jak wielu studentów, 2 miesiące był w wojsku za karę i znano go z dobrego prowadzenia się i ze szlachetności.

Spełnił on zabójstwo z wielką krwią zimną. Ubrał się w piękny mundur oficerski pułku petropawłoskiego gwardyjskiego, najał karetę wspaniałą, przyozdobioną złoceniami i herbami i zajechał przed pałac, gdzie się zbierali ministrowie.

Zamiast kazać mu czekać w sali posłuchalnej, wpuszczono go natychmiast do pokoi dalszych, bo «poznali» odrazu, że to adjutant wielkiego księcia jakiegoś. Czekał godzinę, przed nim przeszli wszyscy ministrowie i wreszcie zjawił się ostatni z nich Sypiągin, który z dależytą grzecznością go pozdrowił, bo także «poznał» w nim adjutanta wielkoksiążęcego. Mniemany adjutant podał mu pismo z pieczęciami fałszywemi i zagadnął go, tytułując »Wasza Wysokość« (*Jewo Prewowschoditjelstwo*) i gdy minister otwierał z pośpiechem list, strzelił do niego 3 razy i dwiema kulami ranił śmiertelnie.

Obecni ministrowie ratując rannego, zupełnie nie zwracali uwagi na zabójcę, który stał pod oknem, nie myśląc uciekać, chociaż uciec mógł i gdyby wychodził, nikt by nie był śmiały go zatrzymać. Po 5 minutach dopiero jeden z ministrów, Kuropatkin, zawołał: »A gdzie zabójca?« Wtedy szwajcar, czy służący wskazał na oficera, mówiąc: »A to on!«

Poszanowanie dla munduru oficera gwardyi jest takie, że nikt nie przystąpił do zabójcy. Nawet wedle prawa nikt nie mógł go aresztować prócz jego własnego dowódcy. Zatelefonowano więc po pułkownika, imieniem Stalon czy Skalon. Gdy pułkownik przybył, aby zabójcy odebrać szpadę, nie poznał dziecka swego pułku. Wtedy »adjutant« rzekł. »Nic dziwnego, że mnie Stalon nie poznaje. — Nie jestem wcale wojskowym i przybrałem mundur jedynie w celu zbliżenia się łatwiejszego do ministra Sipiagina«

Wtedy Kuropatkin zapytał: »Dlaczego nie zabiłeś pan innego ministra, n. p. mnie?« — Dlatego — odparł oficer — że miałem interes do jego Wysokości Sypiągina«. Nie jest sprawdzonem, że dodał, iż na razie nie wypadła kolej Kuropatkina, w czem byłby naśladował swego poprzednika Karpowicza, który, gdy go zapytał

minister Murawiew na sędzie, dlaczego zabił Bogolepowa, nie jego, odparł: »Wasza ekscelencya nastąpi jako piąty po kolei«.

Sypiagin został uśmiercony za drakońskie rozporządzenia w wobec studentów. Zesłano ich przeciw tysiąc kilkuset. Nawet starzy i surowi urzędnicy nie pamiętają takiej bezwzględności i mówią, że Sypiagin »trochę przesadził«.

Można sobie wyobrazić, jak silne było wrażenie tego wypadku w Petersburgu. Powszechna radość z powodu zabicia ministra niecierpianego, a zadowolenie to nawet wyrażają jaskrawie w samym ministerstwie spraw wewnętrznych, któremu Sypiagin przewodniczył.

Car Mikołaj wobec ruchu rewolucyjnego rosyjskiego jest bezradny. Mnóstwo anegdotek krąży o Mikołaju II. Powszechnie znana anegdotka, która — prawdziwa, czy nie — ale bardzo jest znamienna. Oto następująca charakterystyczna scena miała się odbyć w Zimowym Pałacu, skoro rozpoczęły się rozruchy studenckie i robotnicze. Przychodzi minister oświaty, Wannowski, z »dokładem« (sprawozdaniem i wnioskiem swoim).

— Najjaśniejszy Panie! Rozruchy studenckie przybrały wielkie rozmiary, studenci mają sympatyę u pospólstwa — sprawa to niebezpieczna — porządna to młodź — trzeba z nimi łagodnie się obchodzić, aby ich i całego narodu nie rozdrażnić.

— Zupełnie się z tobą zgadzam — odparł stanowczo car Mikołaj.

Przychodzi potem Sypiagin, minister spraw wewnętrznych z innym »dokładem« i przemawia doń w te mniej więcej słowa:

— Najjaśniejszy Panie, to formalna rewolucya! Krzyczą, precz z carem i z całym jedynowładztwem, chcą konstytucyi i przewrotu. Nie podobna się z nimi obchodzić po ludzku. To łotry; trzeba z nimi jak najsurowiej i energiczniej postąpić, aby raz skończyć z buntem, bo będzie źle!

— Zupełnin Twego jestem zdania, wierny sługo mój — wyrzekł z zapalem cesarz wszech Rosyi.

Cesarzowa, która te sprawozdania ministrów podsłuchiwała, wypada z drugiego pokoju z wymówkami do męża:

— Jak ty rządzisz! Raz postanawiasz biało, zaraz potem czarno! Cóż z Ciebie za monarcha!

— Masz całkiem słuszną — zakończył Mikołaj II.

Car więc (chwiejny), a państwem rządzą popy i żandarmy. Nic zatem dziwnego, że lud się burzy.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

IX. Po wywołaniu sprawy odbywa się rozprawa jawnie, na której mogą być obecne osoby dorosłe i nieuzbrojone, chyba, że są osobami do noszenia broni obowiązani. Jawność może być

przez sąd wykluczoną, ze względu na obyczajność publiczną, lub jeżeli zachodzi obawa zakłócenia rozprawy. Zawsze jednak mogą strony żądać dozwoleń przystępu na rozprawy trzem osobom sobie zaufanym. Przed rozpoczęciem rozprawy lub podczas tejże może sąd na wniosek stron lub z urzędu skłaniać strony do dobrowolnej ugody, w której rozstrzygnięcie sporu zawisłym być także może od złożenia przysięgi na fakta sporu. Przy rozprawie, która odbywa się ustnie, przesłuchuje sąd strony co do faktycznego stanu sprawy, dalej, jakie na takowe przywodzą dowody, (świadkowie, znawcy, przysięga i t. p.), wreszcie na jakich podstawach prawnych swe żądania opierają. W celu nieprzewlekania rozprawy może sąd jeszcze przed terminem do takowej polecić. Każdej ze stron przysługuje przedłożenie potrzebnych dokumentów, zawezwać władze publiczne o dostarczenie tychże, wezwać świadków, zarządzić przesłuchanie znawców i t. p. Rozprawa winna się toczyć nieprzerwanie, a przerwa nastąpić może tylko wyjątkowo, n. p. z powodu zajścia czynu karygodnego, mogącego wywrzeć wpływ na wynik sporu. Jeżeli podniesiono zarzut niewłaściwości sądu, wiszącego sporu o ten sam przedmiot, lub zarzut sprawy prawomocnie już osądzonej, sąd mocen jest o tych zarzutach przed rozstrzygnięciem samej sprawy spornej orzeknąć, lecz wolno mu to uczynić przy wydawaniu wyroku. Skoro już przedmiot rozprawy wyczerpująco został omówiony i na podstawie przeprowadzonych dowodów do rozstrzygnięcia dojrzał, zamyka sąd rozprawę i wydaje wyrok, albo też opisuje ugodę. W tym ostatnim wypadku może każda ze stron żądać wydania ugody na piśmie, za dostarczeniem stempla 2 koron. Na rozprawie spisuje się protokół, którego każdy arkusz opatrzony ma być stemplem na 1 K., względnie 24 hal. Do wyroków i ugod dostarczyć należy także zaraz po rozprawie stempli, chyba, że takowe ma wymierzyć urząd skarbowy, co w niektórych sprawach ma miejsce. O dostarczeniu stempli nie trzeba zapominać, bo zaniedbanie tego pociąga za sobą karę stemplową; dlatego też zaraz należy zapytać się sądu, jakie stemple się należą, i takowe zaraz donieść.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Nie widział go jeszcze Makarewicz, ale oczu nie spuszczał i wciąż stał na wozie, pochylony naprzód. Gromadka zrównała się z nim. Po twarzy starego przeszedł okropny wyraz... rzucił się w tył, ręce przed siebie wyciągnął, otworzył usta, jakby wołać chciał... i nagle zeskoczył na ziemię i jak szalony pobiegł za tą bryczką, padając, wstając, biegnąc dalej. Chrypliwy głos wydzierał mu się z gardła i łkanie okropne!...

Biegł, biegł, na nic nie pomny i wpatrzony w tuman kurzu, co został za bryczką i co opadał już, jąkał bełkocąc, nieprzytomny:
— Paniczu! paniczu! paniczu!...

Kurz opadł, tentent cichł, dzwonek tylko w odstępach coraz dalszych dolatywał ucha. Bryczka, eskorta, jeniec, broń, wszystko przepadło jak senna zmora! Trakt się czernił długo, długo, pusto!...

— Paniczu, paniczu, paniczu! O Jezuu!

Staremu zabrakło sił, runął wzdłuż drogi, na śladzie kół, twarzą do ziemi, jęcząc coraz ciszej, coraz żałośniej. A w końcu i jęk ustał, nie było nic słyhać, nic widać, wichur tylko wyl w pustce, coraz przeciąglej.

VIII.

MAKAREWICZ.

Oplotkami za wsią w Luchni przedzierał się człowiek. Spalony dwór wyminał, jakby nie chciał deptać popiołów; wsunął się w gęstą olszynę nad rzeką, zszedł oglądając się trwożnie nad wodę. Wieś dotykała wybrzeża, zawalonego mnóstwem łódek, pni, pogniłych gałęzi i traw. Był to zmrok późnej jesieni, szary, dżdżysty, zimny.

Człowiek oglądał się raz i drugi, czy go kto nie widzi, potem wybrał jedno z najmniejszych czółenek; w braku wiosła, kawałkiem spróchniałej deski zepchnął je z brzegu i odpłynął, starając się nie zrobić szelestu. Rzeka w tem miejscu wąska, głęboka, do połowy zielskiem zarosła, i zamulona, oddzielała wioskę od pól chłopskich, rozrzuconych kawałkami, wydartych z pod lasu i zarosła. Łódka kręciła się wśród zielska i łozy, wpłynęła nareszcie pod olbrzymie wierzby i jak tunelem sunęła dalej, płosząc gromadki drobnych rybek i stada wpełń dzikich kaczek wioskowych.

Nagle zrobiło się jaśniej, tunel się skończył, łódka wbiegła w niewielką zatokę, stanęła obok wielkiego czółna, przytwierdzonego skręconą łożyną do pala. Wybrzeże w tem miejscu czarne, torfowe, bezdeń błota, ciągnęło się na kilkaset kroków, obrzeżając urodzajne grunta. Dla przebycia go, zbudowano długi pomost, sklecony z okrągłaków na palach. Tą napowietrzoną drogą dostawali się chłopci do swych pól i u jej końca stała wielka łódź, obok której nowoprzybyły zostawił swoją pławicę, ukrywając ją nieco pod belki. Poczem nocny wędrowiec dzwignął się sam na kładkę, i tłumiąc odgłos swych kroków, ruszył, oglądając się wciąż nieufnie w stronę stałego ładu i zniknął jak widmo w coraz gęstszej, białej mgłę jesieni. Tam za kępami leszczyny i kaliny, orał tylko jeden chłop, pokrzykując na woły donośnie. Zmierzył go naglił do powrotu, dokończył zagona, otarł spocone czoło, jął wyprzęgać swe bydłota. Byki to były przepyszne, pstrokate jak jeden, ślicznych kształtów, rosłe i zdrowe.

Gospodarz puścił je w zarośla, sochę zostawił, zapalił fajkę, na ramię wziął torbę i ku kładkom zmierzał. Szedł zwolna, rozgła-

dając się zadowolony po gotowej roli, goniąc wzrokiem pasące się woły, gwiżdżąc coś niewyraźnie.

Nie zauważył, że za nim z ziemi, jak widmo, podniósł się czarny cień człowieka i szedł też krok za krokiem, aż na pomost, nieodstępny. Nagle drzewo skrzypnęło pod nim; chłop się obejrzał.

— Kto to? — zagadnął, nie mogąc w zmroku dojrzeć rysów towarzysza.

— Znajomy. Idź Michałku, idź. To ja Makarewicz.

Chłop się zatrzymał. Ton strażnika był spokojny, pomimo to zrobiło mu się straszno.

— A wy tu zkąd się wzięli? — zapytał niepewnym głosem.

— Drogą przyszedłem, jak ty!

— A czego?

— Za interesem.

— Może do mnie?

— A do ciebie! Ale tu nie miejsce na rozhovor. Idź dalej, dalej, nie trać czasu! Mnie pilno wracać!

Michałko przyspieszył kroku. Szli znowu w milczeniu, aż w koniec pomostu. Czarną głąb mieli pod stopami. Strażnik stanął.

— Ot tu pogadamy! — rzekł spokojnie, dobywając coś z zanadrza, czego Michałko dostrzedz nie mógł, ale co wydało głuchy trzask, jakby palnej broni, przy odwodzeniu kurka.

— Piękną parę wołów macie, Michałku — mówił strażnik powoli, a w głosie mu coś dźwięczało fałszywie, — i za darmo. To tylko szkoda, że się nimi nie ucieszycie długo. Tani towar dyabła wart, jak wasza dusza. Słuchaj, przeżegnaj się, i odmów pacierz...

— Co wam się dzieje. Mnie do domu czas wracać — wybełkotał chłop, cofając się na brzeg kładki i szukając drżącymi palcami sznura z łozy.

Makarewicz postąpił o krok. Oczy, jak kocie zamigotały mu zielono, głos się zmienił zupełnie.

— W piekle twój dom, tam dziś odpoczniesz. Ach, gadzino niekzemna, którą panicz na to wychował jak brata, by zdrajcę mieć w nieszcześciu. Sprzedałeś go za parę wołów, czarci synu i myślałeś, że to koniec, że ci Bóg daruje, ludzie zapomną, przebaczą. Zapomniałeś o Makarewiczu, głupi! Pacierz nie umiesz, nie mówisz, no to i tak cię szatan weźmie! Ot, masz, za mękę mojej panienki — bierz kulę — i przepadnij łotrze!

Stary podniósł rękę i wypalił raz i drugi w szerokie piersi chłopca, tak szybko, że ten uchylić się nie zdołał.

Michałko podskoczył w górę, ryknął, stracił równowagę, zwałił się na wznak w rzece.

Woda prysnęła aż do twarzy Makarewicza, zakotłowała, rozstąpiła się pod ciałem, zawirowała nad niem. Strażnik ukląkł na dylach. Iskrzącymi oczami patrzył w ponurą toń, machinalnie nabijał drugi raz pistolet.

Chłop szamotał się w ostatnich kurczach. Był młody i silny, jeszcze raz wybił się na wodę, jeszcze się ruszał, ale już woda zalewała mu usta otwarte do krzyku, zrobił kilka wysiłków, by się

obrócić, rękami machał, rzucał się i znowu zniknął, tym razem na dłużej...

Gdy znowu z rzeki wyjrzała twarz ludzka, była to już twarz topielca, sina, wykrzywiona, straszna. Prąd go porwał i kręcąc, wpychał powoli w gąszcz tataraków i oczeretu, fale narzucały nań kawałki traw i liście, po chwili zginął wśród moczarów.

Makarewicz wstał, schował pistolet za sukmanę, obejrzał się w prawo i lewo, i do łódki wskoczył.

Mglista noc objęła go w około, zniknął, jak był przyszedł, tajemniczo, cicho, niedojrzany przez nikogo.

IX.

Przysięga Czaplica.

Opadły liście, co patrzyły na ten krótki krwawy dramat.

Opadły... i szeleszcząc smutno po szronie zimowym szemrały o ofierze tysięcy, o łzach, o bólu, zgnubie.

Z liśmi opadły nadzieje i wiara; nad krajem wisiał siwy posępny tuman, tłocząc piersi i czoła; po pustkach szalały wichry zimowe. I pomimo tylu nieszczęść i tyla krwi, nie było ni kraju, ni swobody i marzonej przyszłości! Po szale kilkumiesięcznym, który pochłonał miliony, nastąpiły dni obrachunku i wypłaty, potem grobowa cisza rozpaczy i śmierci.

Kto na Sybir nie poszedł, kto nie zginął, ten się zamykał w domu, bojąc się na świat wyjrzeć, bojąc się sąsiada, służby, chłopów, szakali urzędników. Twarz każda miała wyraz martwej rezygnacyi, duch każdy był rozbitą czarą, w której nie zostało nic oprócz mętów rozpaczy i bezsilnej wściekłości.

Niekiedy z daleka nadchodziła wieść tajemnicza o tych, co ginęli z nędzy i mąk po kazamatach, po turmach, po kopalniach lub na sybirskiej drodze.

Wieść szła z ust do ust, z dworu do dworu, aż dochodziła tam, gdzie niosła wdowieństwo lub sieroctwo. Dwór stawał w żalobie i jęk zboleiałych piersi szedł z jesiennym wichrem, na oszronione lasy i łącząc się z innemi ogarniał Litwę całą...

Liście opadły na mogiłę Żeliszawskiego i innych pod Krasną Choiną — i uleciały polne ptaszęta, co długo śpiewały szczątkom wesołego chłopaka pod kurhanem z darni — cichego już na wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Szanowna Redakcyo! Proszę ten mój list w całości snowie wydrukować, niech świat się dowie, jak nas chłopów sobie lekceważą i jak nasz głos chłopski w oczach bankrutów, na których musimy ciężko pracować, jest głosem wołającego na puszczy. — Rzecz ma

się tak. W roku 1899 w miesiącu lutym zrobiła zwierzchność gminy Pawłów prośbę do c. k. Starostwa w Dąbrowy o wydanie karty na broń palną dla Jana Ząbka z tejże gminy, a to z tego powodu, że Starostwo nakazuje tępić wałęsającą się zwierzynę, jak psy i koty, a nie ma takiego w tejże gminie, a bez karty nikt nie chce się narażać na konfiskatę broni. Gdy upłynęło pół roku, a nie było ze Starostwa żadnej odpowiedzi, zrobiono znów pisemne podanie o przyspieszenie powyższej prośby. Gdy atoli znów upłynęło dwa miesiące bez żadnej odpowiedzi, więc naczelnik gminy Pawłów wraz, z reprezentantami gmin sąsiednich, poszli wraz z podpisanym do Pana Starosty, z zapytaniem, dlaczego dotąd gmina Pawłów nie dostała na swą prośbę odpowiedzi. Pan Starosta obu naczelników przyjął dość szorstko i powiedział, iż jeszcze czas nie przyszedł, jak przyjdzie to sprawę załatwi, (no bo dopiero upłynął jeden rok); w miesiąc znów później obaj naczelnicy poszli po raz drugi do P. Starosty i ponowili swą prośbę. Teraz P. Starosta przyjął nas trochę łagodniej i przyrzekł, iż tę sprawę zaraz załatwi. I cóż się dzieje? Oto znów upłynęło kilka miesięcy, Starosta umarł i skończone. W roku ubiegłym nastał nowy Starosta więc już sam niżej podpisany poszedłem z prośbą do P. Starosty i proszę o wydanie karty na broń. P. Starosta roześmiał się tylko i odpowiedział mi, iż karty nie wyda. Zapytany dlaczego? Pan Starosta odpowiedział, iż dla tego, bo za kilka miesięcy będzie licytacya na polowanie.

Z porady pana Danielaka całą sprawę oddałem i podałem na ręce Pana Namiestnika we Lwowie, i jeszcze nie mam wiadomości. Gdym się zalił jednemu inteligentnemu Panu, ten mi odpowiedział: gdybyś był Panem, zarazbyś dostał, ale kiedy jesteś chłopem, to nie. Mój Boże pomyślałem, czy już my chłopci jesteśmy najpośledniejszym narodem w Pańswie, nie możemy z ustaw Państwowych korzystać, jak inni, ani nie mamy poszanowania, chociaż my na wszystkich pracujemy i jesteśmy podwaliną Państwa.

(Telegrafujecie do P. Namiestnika. Red.)

Pawłów *Jan Ząbek* prenumerator «Obrony.»

Ze świata.

Wiedeń. Myta na drogach rządowych jeszcze w tym roku niebędą zniesione!!! Ot maleńki przykład, co znaczą uchwały obecnego Parlamentu wobec Rządu. Po co właściwie ten, Parlament istnieje?

Transwal. Donoszą z Pretoryi pod datą 27 kwietnia, że Boerowie, odbyli w ubiegłym tygodniu wspólne zebranie, na którym obecny był także Ludwik Botha i inni wodzowie boerscy. Na zebraniu tem uwidocznił się silny prąd za zawarciem pokoju. Anglicy nie przeszkadzali konferencyi, ani też nie brali w niej udziału. Wczoraj upłynął czas zawieszenia broni, którego milcząco przestrzegano w tych okręgach. Kitchener telegrafuje z Pretoryi

że od 21 b. m. poległo 25 Boerów, 78 wzięto do niewoli, a 25 poddało się. Operacye wojenne w północno-zachodniej części Oranii koło Baden-Horst powiodły się.

Francya. Przy odbywających się wyborach do parlamentu francuskiego, poniósł obecnie rząd radykalno-socyalistyczny dotkliwą klęskę. Do Izby wybrano bardzo wielu posłów, zwalczających zarządzie terażniejszy rząd.

Szwecya. Prawie we wszystkich miastach Szwecyi urządzają liczne demonstracye na rzecz zaprowadzenia powszechnego głosowania. Spokoju jednak nigdzie nie zakłócono.

Podróż szacha do Europy. Dnia. 12 maja przybędzie szach perski do Krakowa, 15. maja będzie we Wiedniu, 18. uda się do Wenecyi a 22. do Rzymu. Śmiałą na Medyolam i frankfurt uda się do Berlina i pojedzie do kąpiel francuskich w Contreville, gdzie zabawi do 13. lipca. Potem pojedzie do Londynu, a w powrocie, na Amsterdam uda się do Rosyi, gdzie zabawi dni kilkanaście.

Kronika i rozmaitości.

Jak mówi i pisze uczciwy katolik *) ? Słów parą do posła Jana Potoczka. Jeżeli jesteś rzeczywiście szczerym i uczciwym katolikiem, za jakiego chcesz uchodzić, to sędziwego kapłana tych zdań parę przeczytasz raz drugi i trzeci: według nich dalsze swe życie i czyny pokierujesz. Pewnego razu rzekł Chrystus do uczniów swoich: »Mowa wasza niech będzie: jest, jest, — nie, nie; a co więcej jest, od złego jest«. Temi słowy uczy Zbawiciel, że powinniśmy mówić, (a tem samem i pisać) tylko to, co rzetelne. Przestrzega przed kłamstwem i wszelką mową próżną i szkodliwą. Dziś natomiast ludzie dużo mówią i piszą, dużo obiecują, ale żeby innym szkodzić i czynić źle. A przecież pismo św. bardzo pięknie mówi: „ustom twoim uczynić drzwi i zamki“. Św. Grzegorz zaś mówi: „Jak we wszystkim należy zachować miarę, tak i w mówieniu należy pamiętać, aby słowa nasze nikogo nie obraziły, nikomu szkody nie przyniosły«. Człowiek uczciwy będzie zawsze słowem i czynem budował innych, uczciwy człowiek, a do tego katolik nie będzie o innych mówił źle, nie będzie rozgłaszał cudzych wad i ułomności, z czego nikt przecie nie ma pożytku, ale przeciwnie mogą być kłótnie i nieprzyjemności. „Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech zaraz umrze w tobie, bo bądź pewny, że nie rozpękniesz się od niego“. Katolik dobry panięta, że „z każdego słowa trzeba będzie zdać liczbę w dzień sądny“. Człowiek uczciwy będzie zawsze mówił dobrze, a słowo złe nie wyrwie się nigdy z ust jego. „Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi“, mówił św. Paweł. Pismo zaś święte o człowieku z językiem bluźgającym mówi: „Straszny jest człowiek języczny a niebaczny, w mowie obrzydły będzie“. Jest wielu takich co „mówią, że Boga znają, ale czynkami się go zapierają“. Katolik przebacza, a nie kąsa jak poganin i nie łaknie krwi. Panie pośle Potoczku, nie dość modlić się, lecz czynami należy okazywać, że się jest katolikiem i uczciwym człowiekiem. „Po czynach poznacie ich“ — powiedział Chrystus. Według czynów Twoich, bę-

*) Od bardzo poważanego i powszechnie szanowanego w całej okolicy księdza otrzymaliśmy list powyższy z prośbą o wydrukowanie.

dzie cię sądził Bóg — o tem nie zapominaj i wyrzuć precz złość i jadowitą sli-
nę z ust twoich.

Ks. Br. M....ski.

Emigracya. Podolanin donosi: Tamtego miesiąca wyemigrowało z okrę-
gu czortkowskiego i buczackiego za zarobkiem do Ameryki przeszło 30 rodzin
ze 100 osób płci obojga i różnego wieku. W niedzielę spotkaliśmy na dworcu
kolejowym w Tarnopolu kilka rodzin, emigrujących z powiatu skałackiego do
Sławonii. Posprzedawali grunta w domu, a zakupili wśród obcych trzy razy tyle
pola. Na wszystkie refleksye mają tylko jedną odpowiedź, że gorzej jak w kraju
być już im nie może. A jednak nie jest tak, gdyż z drugiej strony ludność, która
wzeszłym roku wyemigrowała z okręgu buczackiego i czortkowskiego do Bośni,
Kroacyi i Sławonii, tłumnie powraca do kraju o kiju żebraczym. Starostwa
odnośnych miejscowości zarządziły, by dla powracających z powodu ich ubóstwa,
wydano karty wolnej jazdy do Krakowa, do miejsca przeznaczenia.

Do Bośni nikogo nie puszczają i ziemi nie dają, kto nie ma 600 zlr. gotówką
i kto nie ma pozwolenia rządu Bośniackiego na osiedlenie.

Kto więc chce jechać do Bośni, musi 1) być zdrow, 2) mieć 600 zlr. gotówką
i 3) mieć pozwolenie od rządu w Serajewie w Bośni, że mu wolno przyjechać.

Jak to nazwać. Przykrą wiadomość donoszą nam włościanie z Zabierzowa
przy Krakowie, że niejaka Anna Kruk kobieta zamężna, ku ogólnemu zgor-
szeniu całej gminy, chodzi po nocach na tutejszy posterunek c. k. Żandarmeryi
i ntrzymujez żandarmami grzeszne stosunki. Cała wieś oburza się i szemrze
przeciwko temu a co najsmutniejsze, że młodzież opowiada sobie o tych stosunkach
Krukowej z żandarmami przeróżne historye. Nie chcąc rozbazgrzywać tej moral-
nej zgnilizny, nie umieszczamy całego pisma, tem bardziej, że sprawa ta po-
dobno już dotarła przed kratki sądowe. Dotycząca władza dla zachowania powagi
całej instytucyi c. k. Żandarmeryi i dla uspokojenia oburzającej się gminy po-
winna wglądnać w tę sprawę, a po zbadaniu i przekonaniu się o prawdzie prze-
nieść żandarmów na inne odleglejsze posterunki. Piękna żona i piękna matka
ta Anna Krukowa, niema co mówić! Ale że też to mąż nie umie sobie poradzić
z taką małżonką, co mu tak kala gniazdo rodzinne.

Zmiękła mu rura. Przed paru dniami odbywała się rozprawa karna przeciw
woźnemu Oleksemu za obrazę czci Fr. Ptaka. Oleksy, widząc że to nie przelewki
i że trzebaby posiedzieć „w dziurze“, udał się w pokorę i prosił p. Fr. Ptaka o
przebaczenie, który mu rzeczywiście obrazę przebaczył i tak dzięki szlachetności
p. Ptaka ominęła Oleksego „koza“ a co i nas serdecznie ucieszyło, bo to z pe-
wnością wpłynie na jego dalsze postępowanie. Zobaczymy!

Stosunek analfabetów. Obliczono że na 100 mieszkańców jest analfabetów
w Rosyi i Serbii 80, w Hiszpanii 65, we Włoszech 48, na Węgrzech 45, w Austrii
39, w Irlandyi 21, we Francyi i w Belgii 14, w Holandyi 10, w Anglii i Stanach
zjednoczonych 3, w Niemczech 1, w Szwecyi, Norwegii w WX. Badeńskiem
i Württembergkiem 0.

Waryat na wolnej stopie. Od dwóch lat przebywa we młynie w Bieńczycach
młody człowiek, niejaki Macheles, dotknięty chorobą umysłową. Początkowo wy-
chodził nawet na przechadzkę i to bez dozoru. Ponieważ niepokoił przechod-
niów i z kijem w rękę zaczepiał ich w zamiarze bicia, c. k. Starostwo na pod-
stawie przez gminę wniesionego zażalenia poleciło, by zwaryowanego Machelesa
nie puszczano nigdzie. Mimo to waryat przychodzi do młyna wybija szyby, ro-
bi różne awantury, bije i kaleczy dozorców. We młynie jest zatrudnionych bar-
dzo wielu robotników, zmuszonych ustawicznie przechodzić przez podwórzec,
gdzie także i ten waryat przychodzi. Z obawy przed nieszczęściem wnieśli robo-

tnicy do c. k. Starostwa podanie, aby władza z tym obłąkanym zrobiła porządek. Dotąd c. k. Starostwo milczy a lada dzień może w tym młynie zajść nieszczęśliwy wypadek i któż wówczas będzie odpowiadał za to, bo waryat z pewnością nie! Prosimy c. k. Starostwo o załatwienie tego podania.

Maszyna do mówienia — oto najnowsza zdobycz nauki i techniki. Wynalazcą tej maszyny jest dr. Marage w Paryżu. Maszyna ta jest wprawdzie jeszcze na razie bardzo mało rozwiniętem dzieckiem, gdyż przy pomocy pięciu gipsowych „gęb“ i 5 klawiszy umie wymawiać tylko same samogłoski a, i, e, o, u, atoli wynalazca spodziewa się wkrótce ten aparat lepiej udoskonalić dla użytku głuchoniemych i zamiast trąb sygnałowych. Opis tego wynalazku i rysunki maszyny, obok kilku innych najnowszych wynalazków jak n. p. „skrzypce z trąbą“, „kasa kontrolna wydająca resztę“ itd. podaje „Dźwignia“ w nrze z dnia 20. b. m.

„Krynica“. Pod tym tytułem znacznie wychodzić od 1. maja b. r. tygodnik belletrystyczno-balneologiczny poświęcony sprawom Zakładu zdrojowego w Krynicy. „Krynica“ umieszczać będzie listę gości. Do współpracownictwa zaproszone zostały najznakomitsze siły literackie i wybitne powagi naukowe za świata lekarskiego.

Pismo to przyczyni się niezawodnie do rozwoju Krynicy, tego pierwszego zdrojowiska w naszym kraju.

Nr. 4. (na Kwiecień) »Przewodnika zdrowia« (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Treść: Sprawa przyrostu ludności a zdrowotne wychowanie. — Przejawy chorób nerwowych, wedle prof. Krafft-Ebinga. — Praca w ogrodzie jako środek leczniczy. — Zbytńia obawa przed bakterjami! — Wpływ bicia dzieci na ich zdrowie i charakter. — Przestrogi i rady, — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 29 kwietnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od — do —; — Żyto od — do —; — Jęczmień od — do —; — Owies z opłatą akcyzową od — do —; — Groch od 18.— do 26.—; — Tatarka od 14.— do 18.—; — Proso od 10.— do 11.50; — Fasola od 14.— do 16.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od — do 7.—; — Słoma od — do 4.60; — Koniczyna na paszę od — do 7.40; — Ziemniaki za hektolitr od 3.20 do 3.60; — Jaja za kopę od 2.— do 2.40; — Masła za garniec od 7.30 do 8.—. Wszystko liczone w koronach.

Z powodu świąt izraelskich (Pascha) targu zbożowego nie było.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Franc. Oćwieja. Prenumeratę całoroczną i 20 h. otrzymaliśmy. Kalendarz wysłany został zaraz ale widocznie w drodze ktoś musiał go zatrzymać dla siebie. Nr. 13 Obrony wysłaliśmy.

P. St. Gross. Prenumeraty nie otrzymaliśmy. Czy Pan wysłał?

P. Filip Puziewicz. Kalendarz wysłano, ale z powodu mylnie podanego nam adresu musiał zaginać, jak wiele gazet, taksamo adresowanych. Adres zmieniliśmy.

P. Stan. Worwa. Prenumeratę otrzymaliśmy.

P. W. Majewski. Kalendarz i numer Obrony wysłano.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

NASIONA

Burak ów z gwarancją kiełkowania Manuty, Ekendorfery i Rajgras angielski 40 ct. kilo, Buraki 52 ct. kilo. Sprzedaje sklep katolicki **Józefa Krawczyńskiego** w Nowym Sączu, ul. Lwowska. 2—2

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“ wyrobu EUGENIUSZA MATULI

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

WIĘKSZY HANDEL KORZENNY

BARDZO DOBRZE SIĘ RENTUJĄCY, Z POWODU SŁABOŚCI
I WYJAZDU WŁAŚCICIELA KAŻDEGO CZASU
DO ODSTĄPIENIA.

Wiadomość w Administracyi Obrony ludu. 3—4

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W celu położenia raz na zawsze tamy wszelkiemu wyzyskowi różnych spekulantów przy zakupnie wszelkich **nawozów sztucznych** oraz **maszyn i narzędzi rolniczych**, mając w tym celu długoletnie fachowe doświadczenie, jako właściciel generalnego składu, tych tak dziś każdemu rolnikowi potrzebnych artykułów, celem podniesienia gospodarstwa rolnego, czy to mniejszego bądź większego oznajmiam, iż sprzedaję: **MAKĘ KOŚCIANĄ**, **SUPERFOSFATY**, prawdziwe **ŻUŻLE THOMASA**, pod gwarancją za zawartość składników chemicznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-stu miesięcy** za gwarancją wekslową; równocześnie polecam narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju o najlepszej jakości z pierwszorzędnych fabryk jedynie tylko krajowych, jakoto: **MŁOCARNIE RĘCZNE** i **KIERATOWE**, **MŁYNKI** najnowszego systemu „**BÄCKERA**“ **SIECZKARNIE BĘBNOWE** w różnych gatunkach, **TRYERY** do sortowania zboża, jako też **SIKAWKI OGNIOWE** najnowszych systemów, dla gmin i obszarów dworskich i także dla pojedynczych P. T. właścicieli domów, **MASZYNY DO SZYCIA**, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami, t. j. po cenach fabrycznych, nie doliczając zgoła żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne od 15-tu miesięcy do lat dwóch.**

1—10

Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, wszelkich informacji i wyjaśnień udzielam odwrotną pocztą, laskawe zaś zamówienia skuteczniam jak najsumiennie i jak najspieszniej, ręczę za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

JAN BODUCH

główny skład fabryczny maszyn, narzędzi rolniczych i maszyn do szycia z fabryk krajowych, oraz hurtowny eksport nawozów sztucznych w Nowym Sączu.

Adres dla telegramów i korespondencyj: JAN BODUCH, Nowy Sącz.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!